Nr. 157. We Lwowie, — Czwartek dnia 2. Lipca 1891. **Rok XXX.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godz. 3. popołudniu, dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedzielę nie wychodzi.
Przedpłata wynosi z przesyłką pocztową miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują: W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 51. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstätte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — **Reklamy i Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104..

Czas odnowić przedpłatę!

Miesięcznie:
w miejscu . . . 1 zł. 50 ct.
na prowincji . . 2 „ — „

Kwartalnie:
w miejscu . . . 4 zł. 50 ct.
na prowincji . . 6 „ — „

Nowi prenumeratorowie otrzymują na żądanie w osobnej odbitce początek drukującej się obecnie powieści Zoli p. t. **„Pieniądz".**

Przegląd polityczny.

Lwów d. 1. lipca.

Nowy zatarg **włosko-francuski** powstał w Tunisie w t. zw. sprawie „franciszkańskiej". W Tunisie od dawna istnieje włoska misja zakonu Kapucynów (odrośli zakonu Franciszkanów), dla kolonii włoskiej. Wskutek interwencji kardynała Lavigerie odwołał papież tę misję do Rzymu, rzekomo z powodu zbyt szczupłej ilości kapłanów, i zastąpił ją francuskimi kapłanami świeckimi. Na to żalą się Włosi i wysłali do papieża deputację z prośbą o pozostawienie włoskich Kapucynów. Dzienniki włoskie i francuskie zajmują się żywo tą sprawą i widzą w niej objaw przemożnego wpływu francuskiego w Watykanie.

W sprawie środków ku podniesieniu ekonomicznemu polskich prowincji wschodnich zabiera oficjalny berliński korespondent *Schlesische Ztg.* głos w dłuższym artykule i kończy następującemi uwagami:

„Dotychczasowe badanie wykazało, że ubytek skutkiem wychodźtwa i ruchu robotników w kierunku zachodnim, nie da się wcale zastąpić przybyszami Królestwa Polskiego. Chociaż środek ten wielce szkodliwym się wydaje dla dzieła germanizacyjnego(!), to jednak trzeba się liczyć z prawdopodobieństwem, że napływ obcych żywiołów przez granicę wschodnią więcej jeszcze rząd będzie ułatwianym. Stłumienie ruchu robotników na zachód, który obok złych ma także dobre skutki, jest niemożliwem; nie można środkami przymusowemi stłumić tego ruchu, którym tu chodzi o to, jak się polepszyć położenie swe ekonomiczne, natomiast bezprawne uciekanie, namawianie do zrywania kontraktów przez ajentów i t. p. było dotąd przedmiotem narad rządu, czy nie należy w tym celu podjąć jakiej inicjatywy w dziedzinie ustawodawczej. Prawdopodobnie będzie też ona powzięta, aby ochronić pracodawców na wschodzie przed stratami z złą wolą im wyrządzanemi. Na długo i w wystarczającej mierze może temu zaradzić jednak tylko ogólne podniesienie położenia ekonomicznego robotników w dzielnicach przeważnie rolniczych, które to zadanie wielkie stawia wymagania mądrości mężów stanu."

Znowu **ekskanclerz niemiecki** zabiera głos w swym organie hamburgskim przeciw polityce rządu tym razem angielskiej. Nowy zwrot polityki niemieckiej ku Anglii i ściśnienie węzłów oba te państwa łączące, poczytane zostanie w Rosji według Bismarcka za zaczepkę, której nienawiść swą ku Niemcom ciągle pogłębiała, im bardziej serdecznemi stawać się będą stosunki Niemiec do Anglji. Jeżeli rząd niemiecki z tą ewentualnością się nie liczy, to może zdaniem jego sprowadzić na kraj wiele nieszczęść i na niego spadnie odpowiedzialność za nie. Wobec tych umizgów ekskanclerskich do Rosji powiada organ wolnomyślny: „Każdy środek wydaje się Bismarkowi dobrym, jeżeli za pomocą jego mścić się może na cesarzu Wilhelmie za to, że mu udzielił dymisję. I dla takiego człowieka, którego patrjotyzm i charakter w takiej wstrętnej demaskuje się formie, zbiera się dzisiaj jeszcze pieniądze na pomnik narodowy!"

Młody król serbski Aleksander miał, jak wiadomo, po złożeniu egzaminu wyjechać na wakacje do Paryża, gdzie miał się zobaczyć z ojcem Milanem. W ostatniej chwili zamiar zmieniono; **król w połowie lipca** wyjedzie w towarzystwie **Risticza i Pasicza** do Petersburga. Niewiadomo tylko, jaką obierze drogę: przez Wiedeń, czy przez Odessę. W pierwszym wypadku nastąpiłoby niezawodnie przedstawienie młodego króla austrjackiemu cesarzowi, coby znacznie złagodziło polityczne znaczenie petersburskiej podróży.

Divide et impera.

Lwów d. 1. lipca.

Niedawne to czasy, kiedy w Austrji przodkowie dzisiejszych „liberałów" nie chcieli wśród Polaków uznawać jednej narodowości, lecz radzi wyróżniali naród polski od ludu mazurskiego, mazurskie zaś plemię od szląskiego. W owym to czasie, więcej przychylnym dla Czechów, objawiła się też na Szląsku cieszyńskim dążność do zczechizowania ludności polskiej, której ślady istnieją dotychczas w napisach czeskich na gmachach publicznych, dworcach kolejowych, w czeskich szkołach utrzymujących się dotąd w licznych gminach czysto polskich i innych pomnikach minionej epoki. Smutnej pamięci hasło *divide et impera* wpijało się w ciało i krew narodu we wszystkich jego składnikach i w każdym objawie zbiorowego życia. Hasło to na szczęście u nas zamierać poczyna i budzi się praca ku stopniowemu zatarciu ran głębokich zadanych przez nie poczuciu narodowemu i pokojowi społecznemu. Nie zamarło ono jednak w innych dzielnicach ojczyzny na Wschodzie i Zachodzie. Dzisiaj nawet, mimo niebezpieczeństwa grożącego ze strony panslawizmu moskiewskiego, przeciw któremu najpotężniejszą tamą są uświadomione i zwarte indywidualności narodowe słowiańskie, trwa w całej pełni lekkomyślna robota Prusaków, zmierzająca do rozbicia i wywołania rozstroju we wnętrzu naszej narodowości, z pewnością najsilniejszej tarczy przeciw panslawistycznym prądom. Ciekawem do pewnego stopnia zjawiskiem w naszem życiu politycznem, pisze *Dziennik Poznański,* jest silenie się kół niemieckich, nie wyłączając bynajmniej sfer rządowych, na wynajdywanie i rozróżnianie nieistniejących ani w dziejach przeszłości, ani w rzeczywistości dni obecnych, osobnych narodowości szczepu słowiańskiego. Narodowości takie po większej części znalazły niezasłużone wcale uwzględnienie w kartach instrukcyjnych do liczenia ludności monarchii, chociaż niewątpliwie i z języka i z dziejowego rozwoju do jednej i tej samej należą narodowości, same nigdy do innej się nie zaliczały i zaliczać ani mogą, bo wszystkie jednę tylko, to jest polską stanowią narodowość.

Tymczasem etnografowie niemieccy, czy urzędowi, czy prywatni silą się na wynajdywanie coraz to nowych narodów słowiańskich, zamieszkujących ziemie niegdyś do Polski należące i których dawniej, a nawet jeszcze za dni naszych, nikt nie pomyślał, jako osobne wyróżniać narodowości. I tak dożyliśmy tego, że były minister oświecenia Gossler, Kaszubów mienił być osobnym narodem, tak samo jak Mazurów na wschodnio-pruskim pograniczu zamieszkałych. Mieszkańców Prus Zachodnich, rozumie się samo z siebie, nie zaliczano do Polaków twierdząc, że oni są tylko spolonizowanymi Niemcami.

W ostatnich czasach odkryto zaś, że istniejo osobna narodowość słowiańska Warmijczyków, a przedewszystkiem Szlązaków, których wszystkich broń Boże, do polskiej narodowości zaliczać nie należy.

Wszakże nie zanadto temu dziwić się należy. Od czasu jak nawet filozofia i wszelka nauka niemiecka, słynąca niegdyś z sumienności i niezawisłości duchowej, poszła w służbę politycznego szowinizmu, dla dostarczenia dowodu na jakie bądź założenie, płynące z pobudek politycznych, wystarcza najzupełniej powołanie się na wielką ojczyznę niemiecką i jej wymagania, ażeby chociażby niedorzeczność logiczną, historyczną, a nawet etyczną podnieść do znaczenia niezachwianego pewnika i nim jak taranem rozbijać oczywiste prawdy.

Dzieje uczą, że w wiekach już historycznych, dostarczających niezaprzeczalnych dowodów od Narwi i Wisły aż po ujścia Odry siedział jeden i jednolity naród Polan, o jednym języku, jednym obyczaju i jednej wierze pogańskiej, a później katolicko-chrześcijańskiej, choć różnym ulegający politycznie rodom, aż go Bolesławowie piastowscy w jeden zespolili ustrój polityczny.

Lud ten i jego ziemie w kolei wieków, różne wprawdzie przechodziły przemiany polityczne, znaczna jego część wyginęła pod mieczem i pożogą margrabiów cesarstwa niemieckiego, albo zakonu krzyżackiego, a reszty dokonały spustoszenia wojny trzydziestoletniej, tak, że w nowszych wiekach, z potopu tego rodzaju cywilizacji chrześcijańsko-niemieckiej, ocalało etnograficznie tylko to, co kiedyś należało do rzeczypospolitej polskiej, albo pozostało przy koronie czeskiej. Bo wysepka słowiańskich Serbów pomiędzy Odrą i Elbą, tak zwanych Wendów, tu nie wchodzi w rachubę.

Ale nikt nigdy nie twierdził i historycznie wykazać tego nie jest mocen, ażeby od czasu, gdy Bolesław W., albo prawnuk jego Bolesław Krzywousty był skupił w jeden organizm polityczny szeroko rozsiadły naród Polan, inny szczep jakiś, czy Kaszubów, czy Mazurów, czy Szlązaków z odmienną gwarą i obyczajem osiadał był w tych ziemiach, bo oni wszyscy się dzielili tam od dawien dawna, jednym i tym samym posługując się językiem i jeden narodowy chowając obyczaj. Szlązacy zaś, po niefortunnym podziale kraju, pomiędzy synów Bolesława Krzywoustego, pod książętami piastowskiego rodu weszli w skład cesarstwa rzymsko-niemieckiego i w nim pozostali, aż ich wojny zdobywcze Frydryka Wielkiego do Prus przyłączyły, a choć książęta ich i szlachta rodowa polska zniemczała, lud zachował swój język i swój obyczaj polski, z wyjątkiem nielicznych miejscowości na pograniczu czesko-morawskiem, do tejże zaliczających się narodowości.

Że mowa polska w różnych ziemiach i okolicach wykazuje pewne odmiany wymawiania, wyrażenia właściwie, nawet konstrukcją zdań pewnych i sposobów mówienia odmiennych, to jest rzeczą tak zwyczajną, że trzebaby przypuścić, że uczeni niemieccy nie znają różnicy dialektów **własnej swej mowy,** którą przecież za jedną, nieodmiennie niemiecką uznają. To zaś jeszcze nadmienić należy, że **właśnie jest to zaletą mowy polskiej, że jej djalekty tak mało odbiegają od mowy powszechnej, jak może w żadnym innym narodzie i języku.** Mianowicie zaś niemiecki język, tak wielkie pod tym względem przedstawia różnice, że te się równają w naszych narzeczach tym, jakie istnieją naprzykład pomiędzy ruskim a polskim, albo czeskim lub którymkolwiek językiem szczepów słowiańskich, a z pewnością o wiele trudniej porozumieć się Westfalczykowi, albo Szwabowi z Wirtembergii z mieszkańcem Prus wschodnich, aniżeli Kaszubie, albo Szlązakowi z Wielkopolaninem. Cała gwara nizinnoniemiecka (plattdeutsch) tak jest różną od wysokiej niemczyzny, że urzędnicy z osobistościami nie znającymi mowy potocznej niemieckiej (hochdeutsch) zniewoleni są porozumiewać się przez tłumaczy.

Zjawiska takie z djalektami i prowincjonalizmami mowy polskiej wcale nie zachodzą a każdy Kaszub, Mazur lub Szlązak rozumie bardzo dobrze naszą mowę bez osobnej instrukcji, modli się i czyta po naszemu, a chociaż wie o tem, że jest pruskim poddanym, to przecież i o tem wie nie mniej, że w Krakowie są groby królów polskich, a w Częstochowie cudowny obraz Matki Boskiej królowej polskiej, do których pielgrzymuje i w pieśni polskiej cześć im oddaje, nie mniej wie, że jego mowa jest polska i on ludem polskim i tę mowę swoją i pieśń i obyczaj polski miłuje z całej duszy.

A cel i dążność całej tej wrzawy etnologicznej nader jest przejrzystym. Ludność licząca przeszło 2 miliony dusz, opierająca się przez linię graniczną na tej samej, ale w czwórnasób liczniejszej, gdy się dopomina poszanowania swego języka i właściwości narodowych, przedstawia siłę i moralną i liczebną, z którą się liczyć potrzeba każdemu rządowi i każdemu państwu, w skład którego ona wchodzi, przedstawia też siłę odporną, gdy staje jednolicie w obronie tych swoich skarbów duchowych, o którą wszelkie zakusy wynarodowienia się rozbijają.

Zaczem rozdzielić ten poważny w jednolitości swojej zastęp, a jeżeli można poważnić go pomiędzy sobą, stawiając nieistniejące przeciwieństwa narodowe, jako zgubne i potępienia godne zamachy polityczne, to jest najniezawodniej doskonałym środkiem na osłabienie naturalnego tego ruchu, i to jest całą treścią i jądrem wszystkich tych wywodów nieznanej i niebywałej etnografii, ażeby jak najłatwiej i najprędzej każdy odłam z osobna zniemczyć.

Oto co jest wykładem jasnym i zrozumiałym, wyświecającym wyraźnie właściwe znaczenie wszystkich onych wywodów o plemiennej różnicy Kaszubów, czy Mazurów, Warmiaków, czy Szlązaków, onych strachów przed niebezpiecznemi agitacjami wielkopolskiemi. Ma przecież duch Boży w dziejach się przejawiający swoje drogi któremi kroczy często niepostrzeżenie dla tych, którzy dzieła jego niszczyć usiłują i które do dziwnych, niespodziewanych a najmniej dla tego rodzaju działaczy historycznych pożądanych prowadzą rezultatów.

Prześladowanie religijne i narodowe, które się właśnie w ziemiach wielkopolskich najwięcej i najmocniej rozsrożyło, a słabszem o wiele echem odbiło się na Szlązku albo Warmii, sprawiło, że się tam ocknęło z podniesieniem ducha religijnego i poczucie narodowe. Nikt z Wielkopolski nie wysyłał tam misjonarzy i agitatorów, a poczucie narodowe cichego, uległego i pracowitego ludu powstaje o swojej mocy i dopomina się coraz świadomiej i coraz głośniej powszedniego pokarmu duchowego, niespożytego mienia swojego, które widzi zagrożonem.

Działacze tej roboty mogą być spokojnymi. Ani w Wielkopolsce, ani w Prusach i Warmii, ani na Szlązku nikt nie będzie propagował rewolucyjnych zamiarów i przedsięwzięć. Wszyscy tam będą oddawali cesarzowi, co jest cesarskiego. Ale zarówno zgodnie będą czy nad Wisłą, czy nad Wartą albo Odrą Polacy bronili swojej wiary i świętości swoich narodowych nieznużenie i niezłamani przed każdym zamachem, zkądkolwiek takowy wychodzić będzie.

Z parlamentu włoskiego.

Wiadome już nam w ogólności oświadczenie, jakie po strasznej bójce na pięście we włoskiej Izbie posłów z dnia 28. czerwca, nazajutrz złożył prezes gabinetu Rudini w senacie, wywarło niezmierne wrażenie, ile że około trójprzymierza środkowo-europejskiego dotąd wszystkie się skupiają ważniejsze sprawy Europy.

Senator Taverna prosił Rudiniego o wyjaśnienia co do porozumienia, jakie ma istnieć z Anglią, tudzież co do przymierza z Niemcami i Austrją. Rudini odpowiedział:

„Miło mi, że mogę natychmiast spełnić życzenie hr. Taverny. Senatowi dostatecznie [illegible] wiadome intencje rządu co do polityki zag[illegible]cznej. Intencje te pragnę jasno wyłożyć. W[illegible] stale i otwarcie chcą **pokoju,** uważa[illegible] nieodzowny dla wykończenia swoich uregulowania stosunków swoich ekonomicznych. Z drugiej strony chcą Włochy, aby **równowaga sił,** zwłaszcza na **morzu Śródziemnem,** utrzymaną została.

„Dla dopięcia tego celu rząd oddawna starał się o ułożenie porozumienia z temi mocarstwami, których interesa polityczne w zupełności schodzą się z naszemi. W tym względzie toczyła się w poprzednich latach wymiana myśli z Anglią, o czem sir Fergusson w angielskiej Izbie posłów zgodne z prawdą złożył oświadczenie. **Włochy i Anglia pragną utrzymania pokoju i obecnego stanu posiadania, jakoteż we wszystkich innych rzeczach oba narody sercem i duszą jednej są myśli.** Nie zachodzi żadna zgoła sprawa, w którejby Włochy i Anglia nie były jednego zdania.

„Co się tyczy naszych stosunków **z mocarstwami środkowemi,** są one od dłuższego czasu **jak sobie tylko pomyśleć można najlepsze,** i to zarówno z Niemcami jak i z Austrją. (Gorące okłaski). Przymierze z oboma cesarstwami jest najlepszą i najpewniejszą rękojmią pokoju. Zbliża się dzień, w którymby przymierze to upłynęło; a ponieważ w rzeczach ważnych najmniejsza nawet nie powinna zachodzić przerwa, **rząd postarał się, aby nowe przymierze na długi czas przed upływem starego było faktem dokonanym.**

„Znikły tedy wszelkie wątpliwości, wszelkie wahania: pozostajemy w starym sojuszu (gorące oklaski) jest to bowiem pierwszym pomyślności naszej warunkiem i niezachwianą pokoju europejskiego warownią. **Europa będzie nam wdzięczną za tę decyzję.** Praktyka lat dziesięciu musi wykluczyć wszelką wątpliwość co do pokojowego charakteru trójprzymierza, a gdyby jeszcze padał na nie jaki cień, to niniejsze oświadczenia moje zapewne na zawsze go usuną. Trójprzymierze, to pokój; wszelkie podejrzenia i niechęci znikną. Rząd według swojej najlepszej świadomości i sumienia swego wyrządził krajowi dobrą, rzetelną przysługę i spodziewa się, że senat pochwali politykę, która nie zna celu innego nad pomyślność i potęgę ojczyzny". (Huczne, burzliwe oklaski).

Hr. Taverna podziękował prezesowi gabinetu, dodając, iż spodziewa się na pewne, że cały senat zatwierdzi złożone co dopiero oświadczenia rządowe.

Główny półurzędowy organ niemiecki *Nordd. Allg. Ztg* pisze: „Oświadczenia Rudiniego położyły koniec wszelkim dziennikarskim matactwom co do przedłużenia trójprzymierza. Oświadczenie to jest wypadkiem ogromnie ważnym i uspakaja opinię publiczną, przez nie bowiem obwieszczono fakt, że trójprzymierze już zostało przedłużone. Radośny głos, jaki wyszedł z Izby włoskiej, dodaje otuchy wszystkim tym, którzy pragną utrzymania pokoju, a jest przestrogą dla tych, którzy chcą go zakłócić".

Wszędzie dzienniki uważają oświadczenie Rudiniego za ogłoszenie już dokonanego przedłużenia trójprzymierza.

Oświadczenia Rudiniego wywołały też zapał we wszystkich kołach. z wyjątkiem radykalnych, i posłużą niezmiernie cesarzowi Wilhelmowi w jego podróży do Holandji i Anglii. *Morning-post* podnosi, że cesarz niemiecki przybędzie po raz trzeci do Anglii, ale już nie jeno jako gość królowej, ale i jako gość narodu. *Daily News* powiada, iż zapał, z jakim przyjęto oświadczenia Rudiniego, dowodzi, że Włochy są naws[illegible] wierne trójprzymierzu. *Standard* uderz[illegible] kałów i wskazuje, jak silnie tró[illegible] szczepiło się u włoskich [illegible]

W[illegible]
do oś[illegible]

Listy o wychowaniu.

XI.

Jezupol 28. czerwca 1891.

Nauka czytania i pisania jest rzeczą tak użyteczną dla jednostki, a tak niezbędną dla społeczeństwa, że wielu ludzi mniema mylnie, iż rozpowszechnienie tej nauki jest miarą wykształcenia dla jakiegoś społeczeństwa. Miarą tą jest w istocie rozpowszechnienie słusznego wyobrażenia o przeznaczeniu ludzi i o własnem powołaniu, wszechstronna ogółu poradność i wrażliwość na to, co jest rzeczywiście pięknem, a to wszystko może istnieć także w społeczeństwie, w którem ustne podania zastępują pismo. Częstokroć zdarza się nawet, że nauka czytania i pisania staje się zgubną dla rzeczywistej oświaty ogółu, u którego głupie książki zastępują dawne piękne tradycje.

Debata nad tem jednak, czy pismo jest rzeczą potrzebną, byłaby płonną i śmieszną. W życiu ludzkości całej wzmocniło pismo pamięć dziejową i sprawiło, że człowiek może dziś bez trudu poznać to, co ludzie mówili na wiele wieków przed nim i co myślą teraz w wielkiej odległości od niego. Cały gmach wiedzy dźwignął się na piśmie, a jeżeli pismo służy także do rozszerzania głupstw i niegodziwości, pochodzi to stąd, że tu na ziemi jakieś nowe zło przeciwstawia się każdemu nowemu dobru. A tak jak społeczeństwo dziś wygląda, jest rzeczą bardzo niewygodną, nie umieć czytać i pisać. Bez tego może się wreszcie obejść chłop, albo prosty robotnik, ale to się jemu także nieraz da we znaki; nie musiał nieraz w wielu sprawach spuszczać się na ludzi piśmiennych i narazi się tym sposobem na wiele szkód. Człowiek nieco mądrzejszy nie potrafi wcale zarządzać swoimi interesami bez nauki czytania i pisania. Ta nauka przeto jest pierwszą szkolną nauką, jaką dziecko otrzymuje, choćby ze względu na czysto praktyczne potrzeby życia.

Przy powszechnej oddawna u wykształconych, a u niewykształconych coraz powszechniejszej znajomości pisma stało się, że każdy, który chce myśl swoję między ludzi puścić, myśl tę spisuje i drukuje. Wszelkie tedy historyczne i teoretyczne wykształcenie i wszelkie zapoznanie się z literacką myślą społeczeństwa odbywa się za pomocą pisma. Pismo i druk jest prócz tego rękojmią, że wszyscy ludzie jednę i tę samą myśl usłyszą w autentycznem brzmieniu, dlatego nawet przepisy praktyczne i nauki moralne bywają często dawane za pomocą książek, a wszystkie religje cywilizowanych narodów posiadają oddawna swoje księgi święte i drukowane tych ksiąg komentarze. Nauka pisma jest tedy niezbędnem narzędziem do nabycia wszelkiej szerszej wiedzy i prócz tego środkiem do uprzyjemnienia czasu przez czytanie dzieł nadobnej literatury.

Wiadomo powszechnie, że wszystkie dziś używane pisma pochodzą od staroegipskiego, albo chińskiego; obydwa te pisma były pierwotnie ideograficznemi, t. j. każde pojęcie ludzkie posiadało oprócz znaków słownych, które je wyrażały i przypominały, także jeszcze znaki pismienne, tak, że chcąc umieć czytać i pisać trzeba się było osobnego znaku pismiennego nauczyć dla każdego pojęcia. Rzecz ta bardzo obciążała pamięć i trzeba dzisiaj wiele lat strawić na nauce chińskiego pisma, mówiąc już wpierw płynnie po chińsku; pismo to miało prócz tego i tę niedogodność, że widząc znak, można było znak ten rozmaitemi wyrazami przeczytać. Tak gdybyśmy się dziś posługiwali ideograficznem pismem, nie wiedzielibyśmy, widząc jakiś znak, czy mamy ten znak czytać wymawiając słowo koń, rumak, czy szkapa. Aby tedy pismo mogło ściśle odpowiadać mowie, wymyślili najpierw Babilończycy pismo sylabiczne, w którem pisany znak nie wyrażał już pojęcia, tylko jakąś wymawianą zgłoskę, a kilka znaków wyrażało wyraz wielozgłoskowy. To pismo jednak obciążało zawsze pamięć niezmiernie.

Najdoskonalszą, t. j. najłatwiejszą formą pisma jest dziś powszechnie na zachodzie używane pismo alfabetyczne. Przypatrując się uważnie budowie każdego języka, przekonano się, że jest w nim nie wiele brzmień, z których się każde słowo składa; dla każdego brzmienia oznaczono osobny znak czyli literę, a czasem wyrażono takie brzmienie dwoma literami, zawsze jednak ilość pojedyńczych i składanych znaków stała się bardzo nie wielką, a we wszystkich językach europejskich z wyjątkiem angielskiego i rosyjskiego, jednakowe znaki bywają zawsze prawie jednakowo wymawiane. Wystarcza tedy znajomość kilkudziesięciu znaków, aby módz prz[illegible] czytać każde słowo w jakimś języku.

Każdy znak posiada swoją nazwę os[illegible] Że tylko samogłoskę można osobno wym[illegible] przeto samogłoski jedynie mogą mieć naz[illegible] wnającą się z ich brzmieniem jak *a, e* [illegible] spółgłosek musi się przynajmniej skład[illegible] brzmień, z własnego i z brzmenia je[illegible] głoski, jak *te* i *ka*. Do niedawna u[illegible] w ten sposób czytać, że je uczono [illegible] zwy pojedyńczych liter, a potem [illegible] tak zwane sylabizowanie, sposob[illegible] liter, t. j. uczono teorji, a na[illegible] praktyki. Taka droga bywa [illegible] niewłaściwą dla młodocianego [illegible] my się jej dotąd przy wszyst[illegible] miotach, ale w tej jednej rze[illegible] niej i każemy dzieciom od[illegible] dane z liter słowa, nadając[illegible] swoje brzmienie. Później d[illegible] teorji, t. j. nazw liter i p[illegible] głoski i spółgłoski płynn[illegible] gardlane, twarde i miękkie[illegible] I ta teorja później na nie[illegible]

nie za jej pomocą można nau[illegible]
Że metoda podawania nau[illegible]
jest dzisiaj dobrą, nie by[illegible]
sał, gdyby nie to, że z[illegible]
kazać, że przy każde[illegible]
krzywo, kiedy [illegible]
Wszak biegłego [illegible]
dzieci także [illegible]
będą wiele [illegible]
cały wykł[illegible]
tego, ab[illegible]
naucz[illegible]
[illegible]

Rudini nie daje się zbić z konceptu i prawi dalej: „Wrzeszczcie sobie jak chcecie, kraj nie stoi po waszej stronie. Mogę tedy Izbę i kraj zapewnić, że rząd wytrwa w tej polityce pokojowej, której się Włochy oddawna trzymają. Wiernie przeto i stanowczo wytrwamy przy przymierzach z oboma cesarstwami. Włochy i Europa, powtarzam to jeszcze raz, mogą być pewnemi, że nasze przymierza, a z niemi też pokój, zachowane zostaną".

Cała Izba powstała i kilka minut grzmiała oklaskami i wiwatami — ale skrajna lewica buknęła, zwaliła się z górnych siedzeń i przystąpiwszy do ławy ministerjalnej, lżyła Rudiniego wyrazami karczemnemi. Dep. de Martino woła: „Litując się nad ojczyzną, nie chcę bliżej objaśnić ulicznego postępowania towarzyszy p. Cavallottego". Na to wyskakuje Cavallotti, krzycząc: „A, kanalio, ty śmiesz mię jeszcze obrażać!" — przeskakuje przez biuro prezydjalne i chce chwycić de Martina za piersi, ale nawija mu się dep. de Maria, więc tego w zaślepieniu wali w twarz pięścią. De Maria strącił go po schodkach. Przyskakują towarzysze Cavallottego i w okamgnieniu cała przestrzeń koło ławy ministerjalnej zamienia się w kłębowisko, tarzające się w zaciekłej bójce po ziemi; tylko głowy kilku deputowanych sterczą górą. Poczciwego, spokojnego Coppina i starego Pavoncellego tak zmaltretowano, że musiano posłać po lekarzy. Cavallottiemu płynęła krew z nosa — pierwsza wylana za trójprzymierze. Gospodarze i służba wypchali resztkę walczących na korytarz, gdzie się dalej borykano. Na ziemi pozostały w Izbie dwie krawatki i pola surduta jednego stenografa.

Piekielna ta scena trwała przeszło 10 minut. Po godzinie wrócił spokój. Bovio (przeciwnik trójprzymierza) i Cavalletto (nie ów radykał Cavallotti) przemówili rzewnie w duchu pojednania, prosząc, aby pamiętano o ojczyźnie, która się domaga miru między prawicą a lewicą. Czemu prezydent Izby Bianchieri po ojcowsku pobłogosławił, Izba przyklasnęła i do jesieni się odroczyła.

Dziennikarstwo a Koło polskie.

W sprawie zatargu Koła z dziennikarstwem otrzymała *Nowa Reforma* następującą korespondencję:

„Ostatnie wypadki w Kole polskiem i wszystko to, co o nich dzienniki pisały, mogłoby posłużyć jako wyborny temat do nowej „komedji pomyłek". Polityczne stosunki są tego rodzaju, że dziś jeszcze nie można pisać o wszystkiem, ani wszystkiego wyjaśniać. Na razie więc ograniczę się tylko do komunikatu Koła, który tak burzę w krajowych dziennikach niezawisłych wywołał.

„Otóż najpierw trzeba wiedzieć, że dyskusja w Kole o artykule *Gazety Narodowej* i o dziennikach wogóle była całkiem niespodziewana; wszczęto ją bez wiedzy, a nawet wbrew intencjom prezesa Jaworskiego.

„Zdawało się bowiem, że kilku posłowie z zachodniej części kraju znany swój protest wysłali do dzienników, drażliwą tę kwestję należy uważać jako załatwioną. Stało się jednak inaczej, p. hr. Stadnicki wystąpił z gwałtowną filipiką przeciw *Gazecie Narodowej* i dziennikom polskim wogóle, a w skutek tego wszczęła się gorąca dwugodzinna dyskusja. Kto zna p. Stadnickiego, jego temperament i krewkość burzliwą, ten, chyba słów, wypowiedzianych przez niego nie będzie brał zbyt na serjo. Zresztą z zapatrywaniami osobistemi p. Stadnickiego nikt w Kole się nie solidaryzował, a najlepszym na to dowodem była mowa Madeyskiego przy tej sposobności.

„P. Madeyski wypowiedział wprawdzie także swoje niezadowolenie, ale w formie umiarkowanej i nie obrażającej właściwie nikogo.

„Najstaranniejszem było to, że postanowiono na podstawie tej dyskusji ułożyć komunikat i sprawę tę powierzono osobnej komisji, z sześciu członków złożonej. Komisja zrobiła tak, że od każdego mowcy zażądała streszczenia tego, co mówił i z tego powstał komunikat, najniepotrzebniejszy w świecie, rozesłany do dzienników.

„Z tego, co napisałem, widzicie więc, że [...] tu ani sekretarjat Koła, ani nawet [...]owski, który przemawiał przy tej [...]ieniem komunikatów a pozo[...] w celu informowa[...]

tego dzieła ręki nie przykładała. Co się stanie dalej, trudno przewidzieć. W Kole panuje ogólne niezadowolenie z powodu gwałtownego przemówienia p. Stadnickiego i zdaje się, że we wtorek po powrocie p. Jaworskiego, który na dwa dni wyjechał do domu, sytuacja rozjaśni się cośkolwiek. Z pogadanek z posłami naszymi wnosić mogę, że wielu z nich jest za zniesieniem komunikatów, które, jak się pokazuje, nie spełniają właściwego swego celu.

Inni pragnęliby zreformować dotychczasową komisję redakcyjną".

My z naszej strony dodajemy, że nie wątpimy ani chwili, iż prezes Koła polskiego obcym był niskiemu pomysłowi sponiewierania i prowokacji niezawisłego dziennikarstwa polskiego. Jeżeli więc pisma służalcze, mianowicie *Czas* i *Przegląd*, wyzyskują ów „komunikat" gwoli własnej reklamy, to postępowanie takie jest niegodziwem nadużywaniem powagi całego Koła i imienia jego zacnego prezesa. Również prawdziwą jest uwaga o dep. Dr. Bilińskim, który z powodu zajęć komisyjnych nie był na owem posiedzeniu wcale obecnym.

Międzynarodowe wyścigi.

Kraków d. 30. czerwca.

(Korespondencja „Gaz. Nar.")

Nie powstrzymały w niedzielę płaczące się po niebie szare chmury, a grożące każdej chwili ulewą, zebranych w Krakowie miłośników sportu od wycieczki na plac wyścigowy: nie wstrzymało ich dzisiaj palące słonko. *High-lif* z Warszawy, Lwowa, Wiednia, Pesztu odwiedził swych kuzynów w Krakowie, a schadzka była na turfie. Olbrzymia zielona łąka otoczona wieńcem drzew, przerywanym tylko białemi plamami kryjących się wśród nich domów, a na prawo zdobnym jak strzępiastą kokardą strzelającemi w niebo wieżycami kościołów krakowskich, kąpała się w blaskach słonecznych. Zwycięskie słonko, które wreszcie pokonało chmury szare, swego natrętnego wroga, nielitościwe jak każdy zwycięzca, sypało żary pełnemi rękami, obejmując ziemię pod swe ogniste berło.

Ponieważ dzień był powszedni, szerszej publiczności zebrało się mało. Na trybunach jednak nie było wolnego miejsca. Pawilon towarzystwa i loże wyglądały jak olbrzymie bukiety kwiatów, a plac przed niemi jak łąka, po której wiatr kołysze maki, bławatki, margarety i skromne niezapominajki pospołu z pokrzywą i łopuchami. Od słońca złote, a zabawą zarumienione twarzyczki kobiece wyglądały cudnie jak prawdziwe królowe ziemi.

Pierwszy bieg nie wzbudzał żadnego zainteresowania. Zresztą towarzystwo dopiero się zjeżdżało, gdy konie już biegły w wyścigu. Jak zwykle panie się spóźniły, a panowie rozprawiali o walce „Aspiranta" i „Cadi'ego", królów turfu wiedeńskiego i warszawskiego, która w drugim biegu rozstrzygnąć się miała. Nawet nie zauważano jak nagrodę „Wandy" 2.000 zł. ofiarowaną za pierwszy bieg wzięła „Haiderose" p. Schindlera, pobiwszy niedzielną „laureatkę Tovabb" p. Geista, „Monetę" hr. Kinsky'ego i „Dornbuscha" p. Drehera, który znowu przyszedł ostatni.

Zadzwoniono do drugiego biegu o nagrodę „Wawelu" 4000 zł., największą na krakowskim torze. Niepokój i rozdrażnienie krążyły wśród publiczności, oczekującej się głuchym szmerem. Nagle uciszono się. Po nad tłumami zabłysły jaskrawe kurtki dżokiejskie. Konie wychodziły do biegu. „Cadi" niósł Connora strojnego w barwy hr. Potockich niebieską i żółtą, zgrabna „Széreny" pod Brownem w czerwieni z białem, „Aspirant" pod Huxtablem w żółtej kurtce i „Number 13" kierowany przez Martina czerwono ubranego. Meta wynosiła 3000 metrów. Starter spuścił chorągiewkę i konie poszły w pole. „Cadi" szedł pierwszy, wyrzucając nogami tak spokojnie i miarowo, jakby biegł w takt muzyki balowej, tuż obok niego biegł ze stali wykuty „Aspirant" świecąc w słońcu wszystkiemi muskułami. „Széreny" swym lekkim skokiem leciała trzecia, a za nią „Number". Ten jednakże wnet kilkoma wspaniałemi rzutami przemknął się po przed „Széreny". Linia biegnących koni przedłużała się zwolna. Na przodzie były ciągle „Cadi" i „Aspirant", ale „Number" i „Széreny" opóźniali się w tyle. Wreszcie „Aspirant" zaostrzył bieg, minął „Cadi'ego" i jak wicher szedł pierwszy, za nim wysunął się Number, który prawie już dosięgał „Aspiranta". Ale Huxtable podniósł [...]cruty, skarcony „Aspirant" wytężył swe że[...] muszkuły i szedł ciągle pierwszy, szybkim [...]rolębia uciekającego przed szponami kro[...] [...] przybył „Number", a „Cadi" tak [...] długim biegiem, że prześcigła go [...] Széreny.

[...] wypłacał 11 zł. za 5 zł.

Jakkolwiek „Aspirant" jest najlepszym koniem w Austrji, zaufanie jednak do „Cadi'ego" było u publiczności wielkie. Ceniono go i obstawiano na równi z „Aspirantem", a nawet obaj boakmacherowie ofiarowali ich *al pari*. Tak wielka porażka „Cadi'ego" jest niewytłumaczoną.

Wynik ten, nieco dziwaczny, rozdenerwował bardzo publiczność. Ktoś zdaleka, gdzieś z kopca Kościuszki patrzący, mógł sądzić, że widzi rój pszczół, szukający zgubionej królowej.

Trzeci bieg *Hurdle-race* przeszedł spokojnie i gładko. Biegły gniada klacz „Orphan" p. Drehera, znana już „Notabene" hr. Esterhazy'ego, „Gilina" por. Strzygowskiego i „Mick" por. Tustanowskiego. Po wzięciu wszystkich płotów „Orphan", prowadzony przez br. Schencka, przybył pierwszy biorąc nagrodę „Resursu" 1000 zł. Drugą była „Notabene".

W bardzo szybkiem tempie prowadzony był bieg czwarty o nagrodę rządową 2000 zł. „Kate" p. Drehera wyleciała z pod startu z taką szaloną szybkością, jak gdyby słońce zapaliło ziemię pod jej nogami. „Gold" Mr. Grey'a i śliczna „Kaczer" poszły za nią. Na chwilę „Kate" zwolniła swój lot, ale tylko na chwilę, i znowu konie jeden tuż za drugim leciały jak promienie wstającego słońca po gładkiem zwierciedle wody. Przy *finish* figlarna „Kaczer", „nasza", jak ją we Lwowie nazywają, która dotąd szła ostatnia, przeleciała obok rywali, z pod oka tylko na nich zerkając i pierwsza przybiegła do mety tak leciutko jak igrający motylek. Wszyscy ją kochają, nawet jej dżokej Brown nie uderzył swywolnicy ani razu. „Kate", chcąca z wiatrami się równać, pozostała o kilka długości za „Kaczerą".

W międzyczasie lekki obłoczek zasłonił welonem palące słońce. Wszyscy lżej odetchnęli.

Do piątego biegu o nagrodę sprzedażną 1000 zł. stanęły: „Przemyśl" ks. Auersperga, „Warrior" hr. Esterhazy'ego, „Arpad II." hr. Kinsky'ego i „Spiegelberg" pana Schindlera. Wbrew wszystkim proroctwom pierwszy przybył „Spiegelberg", bijąc łatwo ogólnego faworyta „Warrior". „Przemyśl" w czasie biegu odpadł zupełnie.

Totalizator przyniósł także niespodziankę, wypłacał 30 zł. za 5 zł.

I dzisiaj ścisk około totalizatora nie o wiele był mniejszy jak w niedziele, w którą stawki łącznie przy wszystkich biegach wynosiły przeszło 11.000 zł. Widocznie w Krakowianach jest ukryty ogień.

O nagrodę miasta Krakowa 1000 zł. w szóstym biegu ubiegało się trzech cudzoziemców: piękna „Rebecca" p. Drehera, „Grüss Dich" ks. Schwarzenberga i „Peter" rotm. Jgalffy. Z początku wysunął się znacznie naprzód „Grüss Dich" i tak prowadził cały bieg. Ale „Rebecca" robiła z nim co chciała, podobnie jak piękna a kapryśna kobieta z swym niewolnikiem. Przed metą lekko go, pianą okrytego, minęła i wzięła na pamiątkę upominek królewskiego grodu.

Podobnie i „Montreal" p. Phippsa w siódmym biegu pożegnalnym łatwo pokonał swego jedynego rywala „St. Gellert'a" p. Schindlera i wziął nagrodę 1000 zł.

Bieg *Steeple-chase* o nagrodę obywatelską 2000 zł., ofiarowaną przez mieszkańców miasta Krakowa, który w niedzielę z powodu niebezpiecznego toru zaniechanym został, odbył się dzisiaj na zakończenie pierwszego *meetingu* krakowskiego. Do walki stanęły znowu tylko dwa konie „Electa" p. Drehera i „Schönbrunn" hr. Kinsky'ego. Dla „Electy" cały ten bieg był zabawką, biegła zawsze druga, a tylko przed każdą przeszkodą równała się z „Schönbrunem" i równocześnie ją przesadzała, aby pokazać o wiele zgrabniej ona skacze. Daremnie „Schönbrunn" wyprężał się i leciał aż piana płatami z jego boków padała, „Electa" go minęła i nagrodę zabrała, mówiąc, że dość zabawy.

Skończył się *meeting* krakowski. Wszyscy posmutnieli, bo też żal, — tak pięknie, wesoło, przyjemnie było przez kilka dni w posępnym zazwyczaj Krakowie. Nawet niebo całe pokryło się oponą szarych chmur i gdy tor zupełnie się opróżnił, oblało go swemi łzami. Łzy osuszą się prędko, żal minie szybko, jak szybko przeminie lato i zima, a z nową wiosną, z nowemi kwiatatami znowu tor się ożywi.

Dyrekcja wyścigów krakowskich, zwłaszcza Roman hr. Potocki i Zygmunt hr. Cieszkowski zyskali ogólną wdzięczność nietylko za inicjatywę wyścigów, ale także za śliczne i wzorowe przeprowadzenie całego programu, mile bawiące oko przybranie turfu, w ogóle za harmonijną całość, w której nie było jednego fałszywego tonu.

WZ

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 1. Lipca.

Nowa powieść, której druk jutro rozpoczniemy nosi tytuł: „Niebieski buduar".

Zapiski osobiste. Namiestnik hr. Badeni powrócił z Krakowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Marję Gruszecką, pełniącą obowiązki tymczasowej nauczycielki 4-klasowej szkoły ludowej w Cieszanowie, stałą nauczycielką młodszą 3-klasowej szkoły etatowej w Tłumaczu.

Promocja. Na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał dziś p. Franciszek Krzysik, rodem z Woli Orzechowskiej z Galicji, stopień doktora praw.

Wykład habilitacyjny z geologji i paleontologji dr. Wawrzyńca Teisseyre odbył się onegdaj na tutejszym uniwersytecie. Prelegent mówił: „O blastoidach i ich anatomicznej budowie".

Wiadomości djecezjalne. W Archidjecezji lwowskiej obrz. łać., administratorem parafii w Kutkorzu, mianowany O. Bronisław Stępek, z zakonu OO. Kapucynów.

✝ **Ks. opat Józef Nowakowski**, zmarł, jak już donieśliśmy wczoraj, w Żółkwi d. 28. b. m. o godz. 9 przedpołudniem. Minęło lat siedem od czasu, kiedy czcigodnemu kapłanowi-patrjocie danem było obchodzić rzadki jubileusz 50 letniego kapłaństwa, uwieńczonego prześladowaniem i męczeństwem za ojczyznę i wiarę. W pamięci wielu ziomków pozostaje żywo dzień 20. stycznia r. 1884, kiedyto zjechała się do Żółkwi z najwyższych sfer szlachta całego kraju i obywatelstwo, by uczcić tę świetną rocznicę. W kościele celebrował jubilat jubileuszową mszę św., a po nabożeństwie udzielał w kościele wszystkim zgromadzonym błogosławieństwo przysłane mu od Ojca św. Na pamiątkę tej uroczystości ofiarowali mu obywatele powiatu żółkiewskiego, srebrny kielich kościelny, medal złoty z odbiciem jego popiersia i album pamiątkowe, które mu wręczył po gorącem przemówieniu w imieniu zgromadzonych książę Adam Sapieha. I nie dziwić się tej czci głębokiej, jaką otaczali ziomkowie zasłużonego męża, który był wzorem polskiego kapłana, jakich w naszej dzielnicy dzisiaj wśród duchowieństwa niestety tak trudno spotkać. Smutne i rzewne uczucie nas przejmuje, gdy pomyślimy, że właśnie w naszym kraju znikają mimo najpomyślniejszych warunków coraz bardziej podobne typy, że duchowieństwo nasze miasto brać sobie wzór z takich kapłanów, coraz więcej i więcej od nich zdaje się odbiegać...

Już z domu rodzicielskiego wyniósł śp. opat Nowakowski gorącą miłość ojczyzny i cześć dla jej ideałów. W czasie wybuchu powstania z r. 1830 mając zaledwie lat 19 przerwał nauki teologiczne we Lwowie, gdzie się kształcił do przyszłego zawodu, by na odgłos walki przeciw Rosji wstąpić w szeregi bohaterów i zaciągnął się do korpusu jenerała Dwernickiego, gdzie jako artylerzysta odbył całą kampanię Po upadku powstania ukończył nauki teologiczne na uniwersytecie lwowskim, a wyświęcony na księdza, otrzymał probostwo w Łużnej w powiecie Jasielskim. W r. 1845 otrzymał probostwo w Kulikowie. Żegnany ze smutkiem i ze łzami w oczach przez dawnych parafian, opuścił pierwsze swe probostwo, a pamięć jego pobytu tamże niezatarła się do dni dzisiejszych. Mając swoją rodzinę w Tarnowskiem, ojca właściciela wsi Kowolowa i szwagra Bobrowskiego, udał się tam w lutym nieszczęsnego roku 1846 w odwiedziny do swych krewnych, gdzie go ówczesne nieszczęsne rozruchy chłopskie zaskoczyły. Uwięziony wraz z innymi pozostawał w indagacji sądu karnego.

Gdy jednak nic mu nie udowodniono, oddano mu napowrót probostwo kulikowskie w r. 1847 a ówczesny starosta Martynowicz przemówił w kościele od ołtarza do zgromadzonego tam ludu temi słowy: „Jestem upoważniony od Najjaśniejszego Pana w Jego imieniu przeprosić obecnego tu proboszcza ks. Józefa Nowakowskiego, iż niewinnie przez rok cały w śledztwie był więziony" — poczem odbyła się druga solenna instalacja na probostwo Kulikowskie, gdzie przez lat 13 jako proboszcz, zaskarbił sobie przychylność i zaufanie parafian, a wspaniały kościół miejscowy, pamiątka króla Jana Sobieskiego został za jego wpływem odrestaurowany i przyozdobiony. W r. 1860 otrzymał probostwo żółkiewskie *regiae collationis*. Tu dopiero otwarło się pole dla Jego działalności, całą pracę swą poświęcił parafjanom i staraniom około zachowania pamiątek historycznych naszego narodu. Najprzód zostały odszukane zwłoki królewiczów Jakóba i Konstantego, które napowrót z wielką uroczystością i udziałem całego kraju w kaplicy ubocznej pochowano.

Dalej najusilniejszem staraniem ś. p. ks. Józefa było, aby kościół parafialny Żółkiewski przywrócić do dawnej świetności i zrobić go wspaniałą świątynią, taką, jaką ją mieć chcieli szlachetni fundatorowie. Niemało do tego przyczynił się i kraj cały który w patrjotycznem uniesieniu pierwszej ery konstytucyjnej w r. 1867 niósł hojne ofiary ze wszystkich stron na ręce niestrudzonego proboszcza, by podnieść kościół do tej świetnej okazałości, która się dzisiaj stała nietylko ozdobą miasta, lecz i całego kraju. służąc narodowi ku czci Wszechmocnego. Odnowiona ta pamiątka historyczna przetrwa długie wieki, a każdy zwiedzający ją stwierdzić może, że wielkiej pracy, wielkich mozołów trzeba było ze strony ś. p. zmarłego, aby tę szczytną pamiątkę dawnych wieków przywieść do takiego stanu, w jakim się ona dziś znajduje.

Ojciec Święty Pius IX. oceniając zasługi ś. p. ks. Józefa, położone około restauracji kościoła, zamianował go opatem infułowanym i swym prałatem domowym, a cesarz zaszczycił go orderem żelaznej korony. Cześć Jego pamięci!

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Maćkowice w powiecie przemyskim, na budowę szkoły i restaurację cerkwi, zapomogę w kwocie 150 złr.

Z armii. Major 40 pp. p. Julian Stawarski przeniesiony w stan spoczynku. Lekarz sztabowy dr. Ludwik Poglies, naczelny lekarz 30 dywizji piechoty przeniesiony do szpitala garn. w Krakowie, a na jego miejsce mianowany został dr. Maurycy Weiss, lekarz pułkowy w 15 p. p. Kapelanem wojskowym w rezerwie mianowany ks. Antoni Moczarowski z archid. lwowskiej.

Wyrok śmierci na Marję Kobrynową ze Lwowa i Katarzynę Kanię z Tarnowa potwierdził trybunał kasacyjny.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek, d. 2 bm. o godzinie 6 w sali ratuszowej.

Sluby. Dnia 4 bm. o godzinie 8 rano odbędzie się w kościele św. Anny ślub p. Józefa Sembratowicza, urzędnika kolei Karola Ludwika, kuzyna ks. metropolity z panną Heleną Łyżnicką.

Dnia 23 czerwca odbył się ślub panny Wollmann, córki śp. Jana Wollmanna, artysty lwowskiego, z p. Wiktorem Woroniczem, urzędnikiem w Dziśnie na Litwie.

Zaręczyny. W Krynicy odbyły się dnia 27 zm. zaręczyny p. Henryka Czernego, właściciela księgarni i drukarni w Rzeszowie, z panną Jadwigą Jaśkiewiczówną z Rzeszowa.

Ankieta. Wydział krajowy pragnąc uzupełnić wyniki zeszłorocznych obrad co do dalszego sposobu traktowania teatrów we Lwowie i Krakowie i pragnąc uzyskać podstawy do dalszej akcji w kierunku objęcia tych teatrów w zarząd kraju lub ewentualnego wydzierżawienia takowych, postanowił zwołać w tym celu specjalną komisję, która zbierze się w gmachu sejmowym 8. lipca o godz. 11. przed południem a do której zostali zaproszeni pp.: dr. Karol Estreicher, Stanisław Koźmian, Adam Krechowiecki, Władysław Łoziński i Stanisław Niewiadomski. Komisja obradować będzie pod przewodnictwem zastępcy marszałka krajowego p. Antoniego Jaxy Chamca.

Tajne Stowarzyszenie z bardzo ograniczoną poręką, które swego czasu zdumiewało Lwów śmiałością kradzieży pokojowych i kieszonkowych, dało się wreszcie poznać rewizorowi policji p. Günsbergowi. Towarzystwo składają pp. Noje Bari, Samuel Wallach i Izrael Ber Baum i obecnie, dzięki uprzejmości trybunału, zajęło na czas dłuższy apartamenta więzienne.

Biedny 10-letni chłopiec Kazimierz Kaszczuk, sierota, łowił ryby na wędkę w stawie Pełczyńskim i wpadł, prawdopodobnie potrącony przez drugiego chłopaka, do wody. Trzej żołnierze wyratowali go, a dr. Schmidt opatrzył sierotę. Chłopiec żyć będzie... na dalszą niedolę.

Urzędnicy państwowi w Czerniowcach otrzymają już z dniem 1 lipca br. podwyższenie dodatku aktywalnego do płacy, a to z powodu wyniku spisu ludności, który wykazał w stolicy Bukowiny przeszło 50.000 mieszkańców.

Biura Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie z dniem wczorajszym przeniesione zostały do lokalu w domu nr. 16 przy ulicy Szewskiej. Dom ten zwanym jest „pod toporkiem".

Burze. Z Sokala donoszą: W niedzielę 28. czerwca b. r, w południe nawiedziła okolicę sokalską burza z oberwaniem się chmury, która narobiła dużo szkody w polach i ogrodach. Drogi w Bełzcu przemieniły się w rzeki, które porywały wozy z końmi. Fabrykę pieców kaflowych Wernera w Glińsku zalała woda kompletnie. Ogromna klęska gradowa nawiedziła 28. b. m. również Bukowinę, w wielu bowiem okolicach spadł grad, który doszczętnie zniszczył plony. Dotychczasowe relacje przedstawiają zniszczenie w słowach prawdziwie rozpaczliwych. Zasiewy zniszczone prawie całkowicie. Spad gradu był tak gwałtowny, że rozdzierał wzdłuż pojedyncze słomy od kłosa ku ziemi. Lud łamie ręce z rozpaczy, bo znalazł się w jednej chwili bez chleba.

Strzelanie królewskie wznowiło w bieżącym roku, po 40 latach przerwy, Towarz. strzeleckie w Tarnowie. W strzelaniu wzięło udział 15 członków. Najwięcej strzałów i najlepszych (105) dał p. Fr. Leszczyński, znany w okolicy kupiec tarnowski i on też godność króla kurkowdgo przez ten rok piastować będzie. Następnie najlepsze strzały (103) dał p. Szubert, porucznik 2. p. ułanów, który atoli godności pierwszego marszałka nie przyjął, urząd ten dostał się więc w udziale p. H. Wierzyckiemu, kupcowi tutejszemu jako mającemu z rzędu

---

[...]oby się czegoś w szkole. [...]iącą, a w dodatku zy[...] szkolnych, bo oso[...] naukę ojczystego [...]mi i ograniczy[...] [...]łości godzin. [...] na god[...] [...]uce [...] wypra[...] także [...]ów

wstrętu dla złych uczynków. Rozumie się, że podrostek czytając powieści będzie gorąco pragnął, aby się kochankowie na końcu książki pobrali, ale głupcem ten, kto się tego boi.

Każdy chłopiec i każda dziewczyna wiedzą o tem, że się ludzie pobierają, i wiedzą o konkurach i koszach i jeszcze o innych rzeczach zupełnie nie budujących. Niechże będzie ich ideałem małżeństwo z miłości, rozsądne, z woli rodziców zawarte a wiernie dotrzymane. Rozumie się, że nie można dawać w ręce młodzieży powieści pisanych w celu obalenia obowiązującej etyki, albo takie, które widokiem ohydy chcą nerwy podrażnić. Ale jest mnóstwo powieści pol[...]ich zwłaszcza i angielskich przetłómaczonych, [któ]re nauczą młodego czytelnika nie jednego [...]ogółu, ze życia rzeczywistego, a dadzą mu [...]y i moralny pogląd na świat, a odbiorą [...] do czytania przewrotnych książek.

[...] niemoralnych francuskich powieściach tj. [...] które występują przeciw przepisom ści[...] nie ma co mówić, ale tak zwane mo[...]ści francuskie i te przeznaczone dla [...] panienek są niemniej niestosowne [...] niemoralnych, przedstawiają cnotę [...]czliwą, czułostkową, a wmawia[...]ę nieprawdę jakoby cnota była [...] człowiek cnotliwy był nieszczęśli[...] [...]oty odstręczają. Powieść da[...] [młodz]ieży powinna przeciwnie wy[...] cnotliwy jest zawsze po[...]szy od występnego, pozo[...] [...]ch okolicznościach.

[...]ielnych powtarzających i [...]ch dla ludu, wybór książ[...] [o]dmiennym. Trzeba bo[...] lud zrozumie. To wpły[...] [...]i opisujących, przygody [...]orycznych. Bardzo wiele [...]dnak służyć także lu[...] ktoś, który im da po[...] [pow]ieści obyczajowe nato-

miast powinne traktować tylko o stosunkach ludu, inaczej bowiem nie będą zajmować, albo będą źle zrozumiane, wzbudzą niepokój.

Dojrzalszej młodzieży można dawać do rąk książki naukowe, popularnie napisane, które obalają podstawy moralności, czy to wprost, czy to za pomocą naukowych niby twierdzeń przeczących istnieniu ducha Boga albo wolności ludzkiej. Jest nawet rzeczą użyteczną takie książki zawczasu dawać i nie dopuszczać tego, aby je potajemnie przeczytano jako owoc tem pożądańszy, że jest zakazany. Ale to wszystko tylko wtenczas nie będzie zgubnem, jeśli ojciec albo nauczyciel potrafi jasno i krótko wykazać błędy, na których rozumowanie jest oparte.

Pisanie obok czytania bywa ważnym, pomocniczym środkiem przy nauce a to dla tego, że człowiek zapisując nazwisko albo zdanie zwraca uwagę na nie i że pisząc rozumowanie daleko dokładniej, rozważa jego treść. Zadania piśmienne są tedy przy każdem pouczaniu potrzebnemi. Łatwo jednak przez zbytek pisaniny użytek tejże zniszczyć. Jeśli nauczyciel cały swój wykład dyktuje w niczem się nie przyczyni do lepszego spamiętania nauki, zniszczy wpływ żywego słowa koniecznym pospiechem odzwyczaić uczniów od uważania na to, co piszą a masą wiadomości zapisanych sprawi, że nie staną się punktami wyjątkowymi, na które uczeń głównie zwrócił uwagę, że utoną w morzu wspólnej niepamięci.

Właściwym użytkiem zadania pisemnego jest doprowadzenie ucznia do tego, aby rzecz jemu znaną wyłożył jasno i zrozumiale. W naszym czasie, w którym pismo tak wielką odgrywa rolę, zadania takie są podwójnie potrzebnemi. Bardzo jednak powinno się baczyć na to, aby te zadania były samodzielne. Trzeba tedy, aby się odbywały w szkole i po odebraniu książek, albo przy prywatnem nauczaniu, gdzie nadzór jest łatwiejszy.

Zadanie robione dla szkoły w domu bywa zbyt często przepisane, albo wypisane z rzeczy drukowanych, albo zrobione przez kogoś innego a potem tylko przepisane. Treść tego zadania powinna być dla młodszych uczniów jedynie opisem, albo opowiadaniem dla starszych także często rozumowaniem mającem na celu owo ściśłe określenie słów, pojęć, o którem w poprzedzającym Liście mówiliśmy. Jeśli kto w szkole na zadania i wypracowania piśmienne, których treścią ma być frazes jakiś ogólnikowy, aksiomat jakiś oderwany, moralny albo naukowy, albo wreszcie dowód wymagający wielkiej samodzielnej erudycji każe uczniom pisać to czego nie rozumie ją i tem samem wyrządza ich umysłowi wieczną szkodę. Zadania takie jak: Cnota jest największym skarbem, albo: Dlaczego Europa jest siedzibą cywilizacji, są niedorzecznością. Można natomiast starszym uczniom kazać pisać o tem, dlaczego cnota się nazywa przenośnie skarbem i jakie inne rzeczy właściwie i przenośnie się skarbem nazywają, albo też o tem: W czem się różnią Europejczycy od dzikich ludzi, albo po wyjaśnieniach danych można od nich zażądać zadania o tem: Czem się różni cywilizacja od barbarzyństwa.

Bardzo trudno każdego ucznia w szkole wypytać o to czego się wszyscy uczyli; byłoby tedy pożądanem, aby na początku godziny wszyscy uczniowie po odebraniu książek w kilku słowach napi·ali w szkole to, co mi było zadanem nie do przeczytania, tylko do spamiętania. Tak jedynie może się nauczyciel przekonać o tem, jak kto uważał, tak wpoją się tem silniej w pamięć owe nieliczne rzeczy, które pamiętać trzeba chcąc być wykształconym i tak nabędą chłopcy owej ciągłej wprawy w pisaniu, do której dążą dziś nakładając na nich nieustanne a bezmyślne preparacje. Nauczyciel po skończonej godzinie poodbiera to, co uczniowie napisali, a wykazując w następnej znów godzinie błędy popełnione, przypomni poraz trzeci niezbędne szczegóły nauki.

Wojciech Dzieduszycki.

najlepsze strzały (100). Drugim marszałkiem został ogłoszony p. Wojciechowski, administrator folwarku w Tarnowcu.

Ze zdrojowisk. W Krynicy bawi około 700 osób, w tej liczbie wiele z Ukrainy, Wołynia i Królestwa. Zakład hydropatyczny Ebersa cieszy się wielkiem powodzeniem. W Żegestowie bawi około 80 osób, w Szczawnicy do 300 osób; Rabka, Rymanów, Iwonicz, zapełniają się wolniej, ale ciągle. W Ausse bawi według ostatniej listy 1301, w Gmunden 1793 (bawi tu król Chrystjan duński), w Gräfenbergu 479, w Ischl 2031, w Karlsbadzie 13.684 (bawi tu ks. Ferdynand bułgarski, a w tych dniach przybył ekskról Milan), w Cieplicach 645, w Marjenbadzie 5002, w Trenczynie 1413, w Tatra Füred 391. Ze wszech stron dochodzą skargi na zły stan powietrza, które nawet w Gleichenbergu nie dopisało.

Silne trzęsienie ziemi dało się znowu uczuć w Tregnago i w Cogolo koło Werony. Podpory drewniane, któremi popierano mury, wzruszone podczas ostatniego trzęsienia ziemi, runęły wczoraj, a przerażona ludność uciekła w pole i nie chce wrócić do swych domów. Nikt z ludzi nie zginął.

O nowym wypadku kolejowym pod Londonderry przynoszą dzienniki londyńskie następujące szczegóły: Pociąg, jadący do Spahan spotkał się, wyjeżdżając z tunelu, z nadchodzącym z przeciwnej strony po tym samym torze pociągiem wojskowym, który dążył w kierunku Letterkenny. Zapóźno było dać kontrparę i nastąpiło gwałtowne uderzenie. Maszynista jednego pociągu został zabity na miejscu, palacz rzucony w powietrze i ciężko raniony. Liczba rannych żołnierzy i pasażerów dochodzi do 40. Pierwszy wagon uległ zupełnemu zdruzgotaniu.

Na ogólnem zebraniu akcjonarjuszy kolei nadwiślańskiej, które odbyło się onegdaj, wybrani zostali na dyrektorów pp.: Leopold Kronenberg i Stefan Kossut. Ten ostatni ma stale prezydować w radzie zarządzającej. Na kandydatów zaś zostali wybrani pp.: Władysław Kozłowski, Włodzimierz Jastrzębowski, Ewreinow i Piltz.

Oddział Czarnohorski towarzystwa tatrzańskiego w Kołomyi wzywa wszelkich miłośników gór do zwiedzania naszej pięknej Czarnohory. Punktem środkowym wszystkich wycieczek w tej okolicy jest wieś Żabie, (największa co do obszaru w państwie austrjackiem). Z Kołomyi jedzie się najwygodniej fiakrem lub pocztą wybornym gościńcem do Kossowa (4 mile), z Kossowa zaś (5 mil) do Żabiego wózkiem, wynajętym w zajezdnym domu, gdzie jest kasyno miejskie, albo także wozem niemieckim wprost z Kołomyi do Żabiego. Nocleg wygodny w Żabiu można mieć w „Gospodzie Czarnohorskiej", którą urządził Oddział Towarzystwa tatrzańskiego w Kołomyi w wynajętym w tym celu domu Baranowskich, zaraz na wstępie do Żabiego, gdzie u gospodarzy tego domu dostanie się dobry wikt i pościel za bardzo umiarkowaną cenę według cennika, przez Towarzystwo tatrzańskie zatwierdzonego, zaś nocleg płaci się Towarzystwu od doby i od osoby, będącej członkiem Towarzystwa tatrzańskiego po 25 ct., od osób zaś nie będących członkami Towarzystwa tatrzańskiego po 50 ct. — W tejże gospodzie znajdują się 3 pokoje o 10 łóżkach. Także lub też przez grzeczność rządcy Czermińskiego można od huculów wynająć konie pod wierzch lub wózek do Burkutu (zakład zdrojowy, 4 mile od gospody oddalony, z wybornie silną żelazisto-siarkową szczawą, nie ustępującą wcale styryjskiej Sauerbrunn), tudzież przewodników, którym się od 1 złr. do 1 złr. 50 ct. płaci wraz z koniem, bez konia zaś od 50 ct. do 1 złr. — Wszelkich wyjaśnień udzieli chętnie zarząd Oddziału Czarnohorskiego w Kołomyi, tudzież zamówi konie pod wierzch, wózki itd., skoro się tylko zadatek odpowiedni przyśle; na prędce bowiem nie dostanie się w Żabiu ani przewodników, ani koni. — Po pod samą Czarnohorą są wystawione 2 schroniska; jedno staraniem Oddziału pod Howerlą na zaroślaku, drugie koło miejskiego Oddziału na Gropie pod Popiwanem, gdzie jednak żywności żadnej się nie dostanie.

Kurs wakacyjny nauki zręczności w Sokalu trwać będzie od 20 lipca do 20 sierpnia br. Nauka podczas kursu dzieli się na 1) naukę rysunków, 2) robót w pracowniach. Wykonywanie przedmiotów służących do nauki zręczności według serji modeli tokarskich ułożonych przez nauczycieli i dyrektora szkoły wydziałowej w Sokalu. 3) Wykłady o nauce zręczności 3 razy w tygodniu po 1 godzinie. Każdy z uczestników ma się zgłosić 19 lipca w dyrekcji szkoły wydziałowej, która mu udzieli dalszych informacyj. Wszyscy uczestnicy kursu otrzymują bezpłatnie umieszczenie w salach szkolnych, i łóżko, winni jednak przywieźć z sobą pościel. Uczestnicy kursu mają się ściśle zastosować do regulaminu ogłoszonego im przez dyrekcję kursu. Z poza grona nauczycieli, przeznaczonych przez radę szkolną krajową na własny koszt, przybyli będą mogli być przyjęci na kurs, lecz winni wcześniej uwiadomić o tem radę szkolną okręgową w Sokalu i zastosować się w zupełności do tejże uwiadomienia.

Posiedzenia i zgromadzenia. Zarząd głównego kraj. Towarzystwa kupców i przemysłowców odbędzie dnia 3 lipca br. o godzinie 8 wieczór we własnym lokalu posiedzenie z następującym porządkiem dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia, 2. Uchwała programu wycieczki do Pragi; 3. Przyjęcie i zatwierdzenie godła dla Towarzystwa; 4. Sprawozdanie z czynności sekcji handlowej. 5. Sprawozdanie z czynności sekcji przemysłowej. 6. Wnioski członków.

Na rzecz korpusów wakacyjnych urządzają w niedzielę dnia 5. lipca br., nauczyciele szkół ludowych lwowskich festyn na górce zamkowej. Program festynu jest bardzo urozmaicony. W czasie festynu przygrywać będą 2 muzyki — nadto wykonane zostaną, przy dźwiękach kapeli uczniów szkoły im. Konarskiego, ćwiczenia gimnastyczne przez oddział karabinierów i pieszych uczniów. Wobec pięknego celu należy się spodziewać, że skoro tylko pogoda dopisze, publiczność nasza jak najliczniej pospieszy na górę zamkową, aby przysporzyć kasie korpusów wakacyjnych funduszów. Wstęp 20 ct.

Z Koła literacko-artystycznego. Wycieczka do Skolego stanowczo odbędzie się w niedzielę 5. lipca. Bilet kolejowy ze Lwowa tam i napowrót 2 złr. 50 ct. od osoby. O zniżenie może każdy z uczestników drogą prezesa starać się z osobna. Odjazd z dworca lwowskiego o godz. 5. m. 20 rano, powrót o godz. 12. w nocy. Dyrekcja tramwajowa dowiezie uczestników. Pociągi tramwajowe już o godz. 5. rano a przez noc kursować będą także do 1 po północy. W programie jest wspólne śniadanie w parku skolskim, następnie wycieczka z parku do Demni — zwiedzenie tamże słynnego tartaku i parku — wspólny obiad a po obiedzie dowolnie; wycieczka w góry, tańce w sali Demni lub gra w kręgle. O godzinie ósmej powrót na dworzec skolski, gdzie podaną zostanie wspólna wieczerza. Zapisywać się można najdalej do piątku godziny 5 po południu w Kole literacko-artystycznem. Udział w wycieczce wziąć mogą prócz członków Koła i Ich rodzin także osoby polecone przez członków Koła. Każdy z uczestników opłaca przy wpisaniu się na listę kwotę 1·50 za wspólne śniadanie, obiad i wieczerzę. Na miejscu w Skolem zawiązał się komitet obywatelski celem przyjęcia gości lwowskich.

Wycieczkę do Brzuchowic urządza oddział lwowski Tow. „Rodzina" na dochód funduszu dla wdów i sierót w niedzielę dnia 5 bm. Wyjazd ze Lwowa koleją o godzinie $2^1/_2$. Powrót do miasta o godzinie 10 wieczór. Cel szlachetny, poparcia godny. Biletów jazdy tam i napowrót, oraz wstępu otrzymać można w handlu Bolesława Mikulińskiego przy placu Halickim l. 12.

Zakład wychowawczy dziewcząt pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie przy ulicy Sakramentek pod l. 7, zostający pod opieką Sióstr Felicjanek, dla braku funduszów zmniejszył liczbę dzieci bezpłatnych, a natomiast przyjmuje za opłatą. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u przełożonej tegoż zakładu.

Popis wychowanków miejskiego zakładu głuchoniemych odbędzie się 4 bm. o godz. 9 rano we własnym zabudowaniu.

Djablik drukarski w wczorajszej notatce o festynie artystów sceny hr. Skarbka na Wysokim zamku sprawił, że miast „Echo" wydrukowano „Lutnia". Prostujemy to obecnie, aby zasługi „Echa" nie były zmniejszone

Zmarli. Julja Grollówna, 17-letnia córka Jana Grollego, kasjera lwowskiej filji zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu i Julji z Czaykowskich, zmarła w niedzielę we Lwowie.

Roman Kaizer, urzędnik kolei Karola Ludwika, zmarł w Krakowie w 42 r. życia.

Eleonora Strażyńska zmarła w Krakowie w 26 r. życia.

Alfred Zofal, pensjonowany major były następca burmistrza m. Kołomyi, dyrektor kasy oszczędności zmarł w Wiedniu.

Stan powietrza. Przez całą dobę mieliśmy pogodę.

Zniżka barometryczna 740 do 745 mm. znajdowała się w Islandji; zwyżka 765 do 760 mm. we Włoszech; zniżka drugorzędna utworzyła się w północnej Rosji.

Barometr stoi w mierze.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 764 mm.

Prognoza na dobę dnia 2. lipca (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny z południa, co do siły słaby (2); średnia temperatura podniesie się do +24°C, stan nieba będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza pozostanie około 65%, opad deszcz chwilowy, powietrze skłonne do burzy.

Jutro, dnia 2. lipca: św. Nawr. M. P. — św. Meftodyja.

Od Administracji. Dla dogodności osób przebywających na letnich mieszkaniach będziemy wyjątkowo podczas sezonu kąpielowego przyjmować przedpłatę tygodniową, licząc z przesyłką pocztową po ct. 50 za każdy tydzień.

Teatr, literatura i muzyka.

Z teatru letniego wynieśliśmy wczoraj, tak jak i zwykle, bardzo miłe wspomnienia. Grano, a grano z werwą i humorem, „Pożycz mi swojej żony" Desvalieres'a, „Na zawsze" w znakomitem tłumaczeniu W. Jaczewskiego i po raz pierwszy elegancką drobnostkę Emila de Nayac'a „Czy pani przyjmuje?". Treść tej dowcipnej, a nie z mniejszym dowcipem przez pn. Pankiewicz i p. Zawadzkiego granej bluetki polega na nieporozumieniu. P. Maxym, który od swego przyjaciela ma bardzo delikatne zlecenie do pewnej pani, myli się o parę schodów, miast do niej wchodzi do p. br. de Levieres i... daje p. de Nayac sposobność do napisania dowcipnej i eleganckiej rzeczy, którą jeżeli kto chce poznać, niech sam posłucha, bo treść jej zawikłaną trudno pokrótce powtórzyć. Nieporównani w nogach pn. Seregni i p. Hoffmann zakończyli przedstawienie.

Gdyśmy wracali z teatru, wspomnienie jasno oświetlonego ogrodu teatralnego rozjaśniało nam zaciemnioną oszczędnością ojców miasta aleę na wałach gubernatorskich...

— **Repertoar teatralny**: Dziś we środę po raz pierwszy: „Ciężkie czasy" satyra sceniczna M. Bałuckiego. — We czwartek po raz pierwszy „Wielki Mongoł" operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana. słowa Chivot'a i Duru, tłómaczenie A. Kitschmana.

Towarzystwo historyczne odbyło w sobotę dnia 27. czerwca br. nadzwyczajne walne zgromadzenie w sprawie zmiany statutu. Po zagajeniu zgromadzenia przez prof. Wojciechowskiego przedłożył dr. Finkel w imieniu Wydziału zmianę §. 3. statutu w myśl znanego projektu śp. Liskego, podniesionego w zeszłym roku na zjeździe historyków, ażeby do celów Towarzystwa należało oprócz dotychczasowych, także zakładanie kółek naukowych na prowincji. Na wniosek p. Wybranowskiego przyjęto tę zmianę jednogłośnie. Następnie odczytał p. Aleksander Czołowski pracę swoją p. t. Lwów za ruskich czasów. We wstępie mówił prelegent o osadnictwie w ogóle, jego zasadach i warunkach, a w szczególności w ziemiach ruskich, dalej o napadzie Mongołów w 1241 r. i wyludnieniu tych ziem przez nich dokonanem, o nowej kolonizacji niemieckiej na gruzach ruskich grodów i wreszcie o założeniu nowej stolicy po zburzeniu Halicza w miejscu odleglejszem i obronniejszem; tak powstał Lwów założony przez ks. Lwa, syna ks. Daniły za życia ojca. W którym roku ten gród założono, niewiadomo, to pewna, że po owym napadzie mongolskim 1241, a przed 1259 r., w którym znajdujemy najdawniejszą wzmiankę historyczną o istniejącym już Lwowie. Głównie zajmuje prelegenta pytanie, gdzie ten gród był pierwotnie osadzony. Przeglądnąwszy i rozebrawszy krytycznie wszystkie zdania tych, którzy o starożytnym Lwowie dotychczas pisali (Wagilewicz, Szaraniewicz, Widmann, Petruszewycz), odrzuca je prelegent wszystkie i nie godzi się, ani na to, że pierwotny Lwów leżał na Zniesieniu, ani nad Zniesieniem koło kościółka św. Wojciecha, tam gdzie dziś znak triangulacyjny, ani w okolicy Czartowskiej skały. Według prelegenta, na którego wywody, oparte przeważnie na Alembeku i Zimorowiczu, każdy się zgodzi, leżał właściwy gród pierwotnego Lwowa na wzgórzu po nad cerkwią św. Mikołaja i OO. Bazylianów od strony zamkowej góry, na dzisiejszem żółkiewskiem przedmieściu; podgrodzie zaś, to jest miasto u stóp tego wzgórza. Przemawia za tem wielka liczba kościołów najdawniejszych, zarówno rzym. jak grec. katolickich i ormiańskich w tej stronie, przemawia analogia pod względem konstrukcji z innymi grodami ruskimi, a wreszcie i tradycja oparta na wspomnianych pisarzach XVI. i XVII. w. Ze zwykłą sobie gruntownością przeprowadził prelegent w długim swym odczycie dowód na swoje twierdzenie, zbijając punkt za punktem wywody poprzedników, za co zgromadzenie podziękowało mu hucznemi oklaskami.

W dyskusji zabierali głos dr. Finkel, dr. Wojciechowski, p. Wybranowski, ks. Siemieński i prelegent.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 30. czerwca. Wobec dość pomyślnych wiadomości o stanie urodzajów w Węgrzech gdzie żniwo już się rozpoczyna, tendencja w handlu zbożowym jest wogóle słaba, u nas jednak z powodu zmniejszonych zapasów i braku dowozów ceny trzymają się stosunkowo dobrze.

Płacono za pszenicę białą od 10·50 do 11·— zł., za czerwoną od 10·40 do 10·90 zł., za żółtą od 10·35 do 10·90 zł.; za żyto od 7·25 do 7·80 zł.; za jęczmień browarny od 7·— do 7·50 zł.; na paszę od 6·— do 6·75 zł.; za owies od 7·— do 7·20 zł.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia potwierdzają wiadomość, podaną przez *Reichswehr*, że baraki w Galicji mają być stopniowo zastąpione koszarami. Koszta pokryte będą w rocznych ratach po 300.000 zł.

Portugalska Izba panów, taksamo jak Izba posłów, znaczną większością przyjęła budżet dochodów i rozchodów na rok 1891/92 i uchwaliła pełnomocnictwa, jakich żądał minister skarbu Carvalho.

Rumuńska Izba posłów uchwaliła 75 głosami przeciw 23 przystąpić do obrad nad projektem taryfy cłowej.

Jak *Echo de Paris* donosi, zamierza francuski minister wojny Freycinet przeprowadzić rewizję i częściowe zniszczenie tajnych aktów dyrekcji artylerji, inżynierji i jlnego sztabu, aby je uchować od wykradzenia. Przy zarządzonych przez francuską komisję marynarską próbach okazało nowe szybko strzelające działo Caneta bardzo zadawalające rezultaty.

W Irlandji następuje powoli rehabilitacja Parnella pod wpływem zawarcia małżeństwa z panią O'Shea. „Parnell — pisze jeden z dzienników londyńskich — ożenił się z panią O'Shea i tym czynem naprawił swój pożałowania godny występek przeciw prawom małżeństwa, o ile to było możliwem. Małżeństwo jednak sprawiło jeszcze więcej, mianowicie przyczyniło się wiele do tego, aby mu przywrócić jego dawne stanowisko jako przywódcy w parlamencie. Było ono ważnym wypadkiem politycznym, który wzmocni stanowisko i wpływ Parnella u tysięcy jego ziomków. Także iryjskie duchowieństwo zajmie wobec Parnella łagodniejsze stanowisko i może całkiem zaniecha swej opozycji. Nie jest też nieprawdopodobnem, że w chwili pojawienia się Parnella w parlamencie powitają go głośne oklaski".

Z Rady państwa.

(Telegramy „Gazety Narodowej.")

Wiedeń d. 1. lipca. Wczorajsza mowa ministra Gautscha w parlamencie była poświęconą odparciu zarzutów Pernerstorfera i odnosiła się głównie do spraw galicyjskich. Informacje Pernerstorfera nazwał minister błędnemi i jednostronnemi, oraz usprawiedliwiał postępowanie galicyjskich władz szkolnych. Życzeniom Galicji przedstawionym przez Sokołowskiego przyrzeka wedle możności zadośćuczynić, mianowicie starać się będzie także o zmniejszenie liczby suplentów. Następnie zabrał głos Kraus, który domaga się ostatecznego uregulowania sprawy opłat szkolnych, zaznacza, że niektóre książki szkolne do nauki przekraczają zakres pojęcia ucznia i wyraża potrzebę wprowadzenia w szkołach gimnastyki i igrzysk odpowiednich.

P. Jägerhofer wypowiada życzenie, aby wszyscy wieśniacy otrzymywali wychowanie katolickie. Dobre wychowanie nie da się nawet pomyśleć bez katechety.

P. Barwiński przyznaje, że w Austrji wiele już uczyniono dla szkolnictwa, lecz wszystko to jest prawie niczem w porównaniu np. z Francją, gdzie w jednym roku wydano 89 milionów fr. ze skarbu państwowego na te cele. Specjalnie Galicja ma jeszcze nie jedno życzenie na sercu. Ilość gimnazjów w tym kraju jest ciągle jeszcze niewystarczającą, a ilość szkół ludowych pomnożyła się wprawdzie ostatniemi laty i frekwencja w tychże poszła równocześnie w górę, mimo to wszakże istnieje ogromna cyfra analfabetów. Co do Rusinów, mają oni jeszcze wiele do żądania w tym względzie. Ilość szkół ruskich jest stanowczo zbyt małą, a na pielęgnowanie języka ruskiego w szkołach należy zdwojoną zwrócić uwagę. W dalszym ciągu omawia ten poseł stosunki nauczycieli i szkół galicyjskich, wreszcie zaś uprasza rząd, aby tenże w możliwie najszybszym czasie uczynił zadość przytoczonym potrzebom i skargom narodu ruskiego.

Na posiedzeniu wieczornem jener. mowca przeciw budżetowi dla dr. Gautscha, p. Masaryk, roztrząsał wszystkie wadliwości dzisiejszego szkolnictwa w Przedlitawii. Za mało inicjatywy w kierunku czynności duchowej widzi mowca, natomiast zbyt obszerne książki szkolne i złe wychowanie młodzieży pod względem politycznym. W szkole już powinna ona wykształcać indywidualność swoją i o świecie dowiadywać się nie z samych czasopism, teatru i lektury powieściowej.

P. Exner (gener. mowca *pro)* konstatuje założenie technicznych instytucyj naukowych i w ogóle szkolnictwa komercjalnego.

Piniński występował za podwyższeniem dotacyj dla nauki i w ogóle dla celów sztuki. Zdaniem mowcy, reforma szkolnictwa ludowego jest niepotrzebną. Przeciw religijności w szkole nie mają Polacy niczego do zarzucenia, atoli miara wpływów kościoła na szkoły, winna być przez ustawodawstwo krajowe ustanowioną.

Wiedeń d. 1. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów przedłożył minister sprawiedliwości hr. Schoenborn nowy kodeks karny o zbrodniach, występkach i przekroczeniach tudzież projekt ustawy, zmieniającej niektóre postanowienia procedury karnej.

Wiedeń d. 1. lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów p. Baumgartner żądał zmiany ustaw o datkach na rzecz funduszu religijnego. Zmiany te jednak mają być dokonane w porozumieniu z biskupami.

P. Mandyczewski przedłożył rezolucję wzywającą rząd, aby uposażył należycie greko-katolickie biskupstwo w Stanisławowie, wybudował rezydencję dla gr. kat. biskupa w Przemyślu i podwyższył pensje kanoników trzech gr. kat. kapituł galicyjskich.

Rubrykę „wyznania" przyjęto, a wniesione rezolucje przekazano komisji budżetowej. Następnie przystąpiła Izba do obrad nad rubryką „uniwersytety" i rozpoczęła je przy rozdziale „biblioteki naukowe".

Minister rolnictwa odpowiadając na interpelację Russa, stwierdza, że zakładowe stawy cieplickie nie były powodem katastrofy w Karlsbadzie, to mimo jednak namiestnik otrzymał polecenie, ażeby starał się o regulację stawów cieplickich.

Telegramy „Gazety Narodowej"

Warszawa d. 1. lipca. *Kurjerowi porannemu* odebrano na trzy miesiące prawo ogłaszania inseratów.

Praga d 1. lipca. Przewódcy polskich sokołów dr. Czarnik i dr. Styczeń wyjechali wczoraj z powrotem do kraju.

Wiedeń d. 1. lipca. Wczorajszy wiec socjalno-demokratyczny trwał 15 godzin. Przemawiali Englisch z Krakowa za pomnożeniem inspektorów przemysłowych, Adler za wzięciem udziału w konferencji brukselskiej w sprawie powszechnej koalicji, ogólnego strajku i święcenia 1. maja. Wnioski te przyjęto wraz z rezolucją Pokornego co do organizacji i prasy robotniczej.

Czeska prasa uderza na Popowskiego za jego mowę przy budżecie ministerstwa obrony krajowej.

Wiedeń dnia 1. lipca. *Fremdenblatt* omawiając oświadczenia Rudiniego pisze: Słowa Rudiniego podziałały potężnie w państwie i w Europie, odebrały pesymistom i zawodowym przeciwnikom trójprzymierza ostatni rozsądny pretekst do dalszego prowadzenia rzemiosła, postawiły ich wobec dokonanego faktu, wobec dzieła zapewnionego, którego twórcy chronić je i osłaniać będą przed wszelkiemi zamachami. Oba cesarstwa przyjmują Włochy radośnie jako pożądanego towarzysza w służbie przymierza dla spokoju ludów zawiązanego i zaręczają mu wierność na wszelki wypadek. Trójprzymierze istnieje nadal na tych samych podstawach na jakich zbudowane zostało i dlatego też mógł Rudini o przyjaźni Włoch dla Anglii wspomnieć z równą serdecznością, z jaką w ostatnich dniach święcono przyjaźń Austrji z Anglią.

Budapeszt d. 1 lipca. Kardynał Haynald znajduje się bez przytomności. Lekarze stracili wszelką nadzieję.

Belgrad d. 1. lipca. Egzamina młodego króla skończą się dopiero jutro i jeszcze nie ma żadnego pewnego postanowienia, gdzie się uda w podróż na wakacje. Jak słychać, w połowie lipca uda się król do Rosji i towarzyszyć mu mają: pierwszy rejent Risticz, prezes gabinetu Pasicz, marszałek nadworny, pułkownik Jankowicz i dwaj adjutanci. Gdzie nastąpi widzenie się króla z carem, jeszcze niewiadomo. O podróży króla na Wiedeń ucichło.

Berlin d. 1. lipca. *Nationalzeitung* dowiaduje się, że odnowienie przymierza nastąpiło z wzmocnionemi gwarancjami skuteczności takowego. (Wedle innych wiadomości gwarancje pozostały te same — przyp. red.).

Kolonia d. 1. lipca. Do *Kölnisch. Ztg.* donoszą z Petersburga o dwóch wielkich burdach przeciw żydom. Burdę w Chersonie zdołało wojsko rychło stłumić, natomiast w gubernii tambowskiej krew popłynęła. Gdy bowiem poczęto domy żydowskie plądrować, musiało wojsko strzelać, przyczem 30 osób poległo. Mimo to zdołali napastnicy jeden cały sklep żydowski zrabować.

Luksemburg d. 1. lipca. Z dobrze poinformowanej strony oświadczają, iż doniesienie *Tempsa*, że w. książę luksemburski urzędowo przybędzie do Paryża, żadnej nie ma podstawy.

Rzym d. 1. lipca. Nowy układ trójprzymierza trwać ma do roku 1897; ratyfikacja takowego nastąpi dzisiaj przez króla w obecności Rudiniego i ambasadorów Austrji i Niemiec. Zapewniają, że układ w niczem nie różni się od dawnego. Rząd niemiecki dał włoskiemu zapewnienie, iż starać się będzie o wyjednanie w niemieckich zakładach bankowych uwzględnienia ekonomicznego położenia Włoch.

Konstantynopol d. 1. lipca. We wsi Kili (prowincja Aleppo) stwierdzili lekarze cholerę. Jak słychać, powstanie skłoniło Portę do ponownych rokowań z Anglią w sprawie egipskiej.

Londyn d. 1. lipca. Z Petersburga nadchodzą wiadomości o krwawych burdach przeciw żydom w gubernii chersońskiej. W Szyrajewie, pod Odessą, uderzono zeszłej niedzieli podczas jarmarku, widocznie za zmową, na żydów, których sklepy zrabowano. Żydzi uciekali, ale wielu srodze zmaltretowano.

San Francisco d. 1. lipca. Trzęsienia ziemi w San Jose (w Kalifornii), którym huk podziemny towarzyszył, były silne. Za pierwszym razem zachwiała się wysoka na 240 stóp latarnia morska. Jeden nowy dom się zawalił.

Wiedeń dnia 1. lipca godz. 1 min. 45 po południ. Akcje kredytowe 297·25. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 89·50. Akcje węgierskie Banku kredytowego 340·50. Akcje Banku anglo-austrjackiego 158·75. Akcje Unionbanku 237·50. Akcje kolei Karola Ludwika 210·25. Akcje kolei Północnej 279·—. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 107·25. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 292·62. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 243·50. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 198·—. Losy komunalne wiedeńskie 156.—. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 161·50. Galic. oblig. indemn. 105·—. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 211·50. Losy regulacji Cisy —·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 212·60. Akcje Bankvereinu 112·75. Rosyjski rubel papierowy 132·50.

$4^2/_{10}$% renta wspólna 92·32. 5% renta austr. papierowa —·—. 5% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 105·20. 5% renta węg. papierowa 101·65. Napoleondory 9·29. Marki niem. 57·50.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 1. lipca. (Z Izby handlowej).

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	209·—	212·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w	242·—	245·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	313·—	316·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	316·—

II. Listy zastawne za 100 zł.

	płacą	żądają
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·70	101·40
" " " 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
" " " $4^1/_2$% los w 50 lat	98·50	99·20
Banku krajowego $4^1/_2$% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
" " " " 4%	97·60	98·30
" " " " 4% los. w $41^1/_2$ l.	95·75	96·45
" " " " $4^1/_2$% los. w 52 l.	99·60	100·30
" " " " 4% los. w 56 lat.	95·30	96·—

III. Listy dłużne na 100 zł.

	płacą	żądają
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
" " " " (d. 5%) $2^1/_2$%	52·—	54·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—

IV. Obligi za 100 zł.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104·60	105·30
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·50	94·20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·50	102·20
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em	101·10	101·80
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
" " z roku 1883 $4^1/_2$%	98·50	99·20
" " 4%	91·50	92·20

V. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·25	28·25

VI. Monety.

	płacą	żądają
Dukat cesarski	5·48	5·59
Napoleondor	9·22	9·37
Półimperjał rosyjski	9·50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·35	1·45
Rubel rosyjski papierowy	$1·32^3/_4$	$1·54^3/_4$
100 marek niemieckich	57·20	57·80

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 lipca.

Hotel Zorża. E. Łodyńska z Naborzec. Hr. Zedwitz, dr. K. Pollak i A. Alié z Wiednia. F. Przesmycki z Podola ros. J. Rosenstock z Rusiatycz. Dr. Keppler z Chrzanowa. A. Kinda, G. Naświetowa i L. Morgalewska z Dubna. T. Rayski z Krakowa. M. hr. Komorowski z Chorobrowa.

Hotel Angielski. Dr. E. Marjański z Jarmuliniec. M. Prokopowicz z Bybła. E. Kohn z Mesmarku. H. Harasimowicz z Krzywego. P. Pauli z Kołomyi. I. Kiss z Pesztu. E. Zalipski z Złoczowa. S. Zwolski z Zagóza. Ks. S. Wojakowski z Bogdanówki.

Hotel Centralny. Julja Jarzymowska z Ostrowa Ignacy Schweitzer i Samuel Kornfeld z Wiednia. Eugeniusz Wallisz z Rozniatowa. Ludwik Baumgarten z Podgórza. Jakób Biliński z z Leszczyn. Władysław Bożemski z Kniezioła. Józef Popławski z Krakowa. Maks Falk z Kałusza. Ks. Wincenty Kinal z Horożanki. Teofil Łucki z Bóbrki. Józef Kurzweil z Jarosławia.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie bierze na siebie.)

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1. czerwca 1891).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszan.
Z Krakowa	4·03	8·50	9.28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·38
Z Orłowa (na Jasło-Rzeszów od 1. lipca do 31. sierpnia		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2.—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·53		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·42		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·15	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło) od 1. lipca do 31. sierpnia		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa i Stróże		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami, oznacza porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowej w Galicji, nabyć można w każdej stacji po 6 ct. za sztukę, zaś rozkładu jazdy w formacie kieszonkowym na kolei Karola Ludwika po 5 ct. za sztukę.

70

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Zdarzyła się jednak niespodziewana komplikacja: Pani Karolina, wracając z dzielnicy Montmartre, wstąpiła do redakcji. Często tak wpadała na chwilę dla dania jakiejś odpowiedzi Saccardowi, lub dowiedzenia się czegoś. Zresztą znała woźnego Dejoie, któremu sama wyrobiła miejsce i przychodząc, gawędziła z nim przez chwilę, uradowana wdzięcznością, jaką jej okazywał. Tego dnia, nie zastawszy go w przedpokoju, skręciła w korytarz i natrafiła na woźnego, który podsłuchiwał pode drzwiami. Podsłuchiwanie stało się teraz chorobą biedaka, gorączka go jakaś paliła, przytykał ucho do wszystkich zamków, aby podchwycić tajemnicę giełdową. Ale co słyszał i zrozumiał tym razem, zmięszało go trochę i uśmiechał się z jakimś nieokreślonym wyrazem.

— Pan Saccard jest u siebie? — zapytała pani Karolina, chcąc go ominąć.

Wylękniony zatrzymał ją, bełkocąc coś, nie umiejąc skłamać na razie.

— Jest, proszę pani, ale pani tam wejść nie może.

— Jakto nie mogę?

— A nie, bo jest z jakąś panią.

Pani Karolina zbladła, a Dejoie, nie znając sytuacji, zmrużył oczy, wyciągnął szyję, objaśniając wyrazistemi gestami awanturę.

— Co to za pani? — zapytała szorstko.

Woźny nie widział powodu ukrywania nazwiska tamtej, wobec swej dobrodziejki. Pochylił się do jej ucha:

— Baronowa Sandorff!... O! ona już dawno kręci się koło niego!

Pani Karolina przez chwilę stała nieruchoma. W cieniu korytarza nie można było dojrzeć śmiertelnej bladości jej twarzy. Otrzymała cios w samo serce, byłto ból tak dotkliwy, tak straszny, jakiego nie doznawała nigdy jeszcze, i ostupiała z bolu. Co uczynić teraz, wywalić drzwi, rzucić się na tę kobietę, zrobić skandal i wypoliczkować oboje?

I gdy tak stała oszołomiona, bez woli jeszcze, zaczepiona została wesołem powitaniem Marceli, która przyszła po męża. Młoda kobieta niedawno się z nią poznała.

— Witam kochaną panią. Proszę sobie wyobrazić, idę dziś z mężem do teatru. Ach! to cała historja, wszak pani, to nie może drogo kosztować... Mój Pawełek wynalazł małą restauracyjkę, w której płacimy po trzydzieści pięć sous od osoby.

Jordan nadszedł i przerwał żonie z uśmiechem.

— Dwie potrawy, ćwiartleczka wina i chleba, ile kto zjeść potrafi.

— A potem — mówiła Marcela — nie bierzemy dorożki; tak zabawnie jest iść pieszo późno w nocy!... Dziś, ponieważ jesteśmy bogaci, każemy sobie dodać ciasto z migdałami, i to wszystko za franka!... Będzie to uczta, jakich mało!

Odeszła rozradowana pod rękę z mężem. A pani Karolina, która z nimi wróciła do przedpokoju, zdobyła się na blady i smutny uśmiech.

— Bawcie się dobrze — szepnęła drżącym głosem.

Potem i ona wyszła także. Kochała Saccarda i od razu tej nocy unosiła w sercu zdziwienie i boleść, której okazać nie chciała.

VII.

W dwa miesiące później, w szare i łagodne popołudnie listopadowe, pani Karolina poszła na górę do sali rysunków zaraz po śniadaniu i zabrała się do roboty. Brat jej, w owej chwili w Konstantynopolu będący, gdzie był zajęty wielką sprawą kolei żelaznych Wschodu, polecił jej przejrzeć wszystkie notatki, zebrane w czasie pierwszej ich podróży i zredagować z nich pewnego rodzaju memorjał, któryby był niejako streszczeniem historycznego przebiegu kwestji. Od dwóch już tygodni pracowała nad tem i pragnęła, aby ją ta praca całkowicie pochłonąć mogła. Tego dnia było tak ciepło, iż pozwoliła wygasnąć ogniom na kominkach i otworzyła okno, w którem nawet, zanim do biurka zasiadła, postała przez chwilę, przypatrując się wielkim nagim drzewom parku Beauvilliersów, sino rysujących się na bladem tle nieba.

Już od jakiej pół godziny pisała, gdy w tem potrzeba jeszcze jednego dokumentu zniewoliła ją do długich poszukiwań w aktach, rozłożonych na stole. Wstała, poruszyła inne jeszcze zwoje papierów i powróciła przed biurko z rękami pełnemi szpargałów, a przewracając luźne kartki zapisane, wypadkiem natrafiła na święte obrazki, litografowane kolorami: widok grobu świętego, jakaś modlitewka, ujęta niby w ramki, z narzędzi Męki Pańskiej złożone, nieomylny środek zapewnienia sobie zbawienia w chwilach przygnębienia gdy dusza jest w niebezpieczeństwie. Wtedy przypomniała sobie, jak brat jej kupił te obrazki w Jerozolimie, jako duże dziecko, pobożności pełne. Ogarnęło ją nagle wzruszenie i łzy obfite zrosiły jej oczy. Ach! ten brat, tak inteligentny, tak długo zapoznany, jaki on szczęśliwy, że może wierzyć tak gorąco, że może nie uśmiechnąć się przed tym naiwnym Grobem świętym, do pudełka na cukierki podobnym, że może czerpać siłę i spokój ducha w ufności swej w skuteczność tej modlitewki, cukiernianemi rymami ułożonej!... Stanął jej przed oczyma także, jakim był: zbyt ufny, zbyt łatwy może do oszukania i wyprowadzenia w pole, ale taki prawy, taki spokojny, bez buntu żadnego, a nawet i nie walczący wcale, do walki nie zdolny. I ona, która od dwóch miesięcy walczy i cierpi, ona, która już nie wierzy, przepalona tem co czytała, zrujnowana w wierzeniach swych rozumowaniami swojemi, jakże gorąco pragnęłaby, w godzinach zwątpienia, być tak prostą, tak naiwną jak on, aby módz utulić swe serce skrwawione, powtarzając trzykrotnie rano i wieczorem dziecinną modlitewkę, którą gwoździe i włócznie, korona i gąbka Męki Pańskiej na tym obrazku otaczają.

Nazajutrz po tym wypadku losowym, który jej odkrył brutalnie stosunek Saccarda z baronową Sandorff, całą siłą woli hartowała się przeciw potrzebie śledzenia ich i dowiedzenia się wszystkiego. Nie była przecież żoną tego człowieka i nie chciała być kochanką, zazdrosną aż do skandalu. A najnędzniejszem było to, że w ciągłym ich do siebie domowym stosunku nie miała odwagi i teraz wydzierać się z jego objęć.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Aleksander Vogel.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 A)